1847. Nr 19. d. 1 Lipca ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

TREŚĆ RZYMU

W PIERWSZYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg.)

Rody—*gentes*—wypłynęły z rodzin—*familia*,—mimo to ani w tych, ani w tamtych związek krwi nie stanowił zasady. Wspólność wiary, a zatém i pochodzenia, jest tu niewzruszoną podstawą: przeto ona teokratyczna, etruska. Podmiot rodzin staje się podmiotem rodu, dzieci i ojcowie to rzeczywiście gentiles. Sam *przedstawca* rodu, głowa, jest jak inni *gentilis*. Funkcya tegoż w tym okresie musi być *dożywotnia*, bo on jak *rex* i custos *urbis*, nie jest dostojnikiem latyńskim —magistratus major — są to kapłani etruskiego pochodzenia. Przeto bez przyjęcia w epoce *przed-Serwiuszowéj*, pierwiastku etruskiégo, kapłańskiego, wsobistego, nie moglibyśmy odpowiedzieć na to: dla czego *reges dożywolni* istnieli w Rzymie. Dostojnik rzymski—magistratus major—z Lacjum pochodzący, jest *roczny* i *obieralny*. Pojęcie o dostojniku tak jest z władzą czasową połączone, że ta, stanowi właściwą i wyłączną jego przynależytość—attribut,—a nie przypadłość przypadkową. *Dostojnik* i *dożywotność władzy* są dwie prze-

ciw biegunowe sprzeczności i przyjęcie jednéj zabija drugą. Te dwie sprzeczności starano się z czasem pogodzić, i pod wpływem wszechmocnym imperatoryzmu stworzono potwór, *rexa* rzymskiego na kopyto dostojników przerabiając, uczyniono go obieralnym. O tém póżniéj obszerniéj powiemy przedstawiając formę obecnego Rzymu. Zatém ojciec rodu, którego nazwę późniejszy latynizm zatarł, wchodził do rodowych i nie wyłączał się z rodziny i rodu jak pater następnéj epoki, będący nie już kapłanem ale dostojnikiem.

Przedmiot rodu składają klienci, niewolnicy, zaprzedani i ziemia rodowa; jednakże oni pośrednio wchodzą do gens i głównie pozostają się w rodzinie. Oni stanowią familią w téj lub owéj rodzinie. Pojęcie nasze o rodzinie rzymskiéj różni się od wiedzy jaką miał Vico: „Ludzie silni i potężni—w tych prawie słowach wyraża się w swojéj *Nauce nowéj*—otoczyli się nietylko własnémi dziećmi, ale także słabymi i lękliwymi, którzy dla uzyskania wsparcia i poplecznictwa silniejszego, stali się tegoż niewolnikami i sługami; słowem stali się famuli, i ztąd familia, rodzina. Również nie podzielamy zdania Bodinna: „Familia est plurimum sub unius *ac ejusdem patris familiae* imperium subditorum, earumque rerum quae ipsius propriae sunt, recta moderatio.” *) Ten czyni zasadę rodziny, zatem i rodu, związek krwi, a tamten siły. Ani pierwszy, ani drugi ród, nigdy nie istniał, chociaż ród Vico zbliża się do rodu Rzymskiego gminnego; i byłby familią po-Serwiuszową, gdyby zamiast siły przyjął związek władzy. Rodzina zaś i ród obecny rzymski, opiera się na związku wiary—*fides*. Dla tego właśnie za niesłuszne uważamy to, co Niebuhr o stosunkach patrona i rodu patrońskiego z klientami mówi:—„Wierzymy że straszne kary te przestępstwa—*fraus*—za sobą pociągały, gdyż to jest fałszywa wizia, należąca do złotego wieku, który nigdy nie istniał, wystawiać że ci patrycjusze, którzy względem plebejów nie znali słuszności, ani zaprzysiężonéj wiary, aby oni mogli być powściągnięci uczuciem obowiązku sumienia i żeby z tego powodu byli lepszymi ojcami dla klientów, jak byli dla rodzonych dzieci. Nie byli oni lepsi od owych średniowiecznych rycerzy i zachwalonéj wiary, przez niedowiarstwo

*) De Republica libri sex, 1, 2.

i obłudę, którzy wedle oskarżenia jednego z ówczesnych wiarogodnych pisarzy, obdzierali wieśniaka jakby swego niewolnika, dla tego tylko, iż mogli to czynić bezkarnie. Bóg sam był jedynym rozjemcą między możnym i biedakiem." Serdeczne to miejsce nie może się odnieść do rodzin i ich klientów pierwszéj epoki. Tu możnym, potężnym, nie był ten lub ów patrycjusz, jako obywatel; ale ta, lub owa rodzina, któréj klient był członkiem. Rodzina sama przeciw sobie nie mogła zwrócić broni, boby sama siebie zaprzeczywszy, rozpadła się i zmieniła;—miało to miejsce później w czasach po-gallijskich, ale nigdy obecnych. Śmiało więc utrzymuję, iż związek *fides*, i za naruszenie jego spadające na zdradliwą rodzinę, a następnie patrona, kary, nie były *ustawą*—lex—*wymożoną* przez *klientów*; jak późniejsze mające na pieczy plebejuszów: a przeciwnie prosto i bezpośrednio, płynęły z saméj natury rodzin teokratycznych i były owocem praw *boskich* a nie ludzkich gminnych. Ale nawet i w Rzymie dlasobistym, twierdzącym, to wymuszenie ustanowienia kar, na zdradliwych patronów nastąpić nie mogło: bo czyż klienci będąc ściśle z patronem związani i składając z jego rodziną jedną osobę—unitas personarum—mogli powstać przeciw niemu, i żądać na przeniewiercę kary? Tu zachodząca unitas personarum—gdyż klient był tylko przedmiotem rodziny, persony, która daleko później przez rozwijanie się dlasobistości jednostkowéj, będącéj przeczeniem gminnéj, wyrażającéj się w prawie pretorskim—jus gentium—i to tylko co do dzieci a nie klientów, została w części zniesioną; ta to jedność osób nie dozwalała klientowi działać przeciw patronom. Dzieci nawet nie mają przeciw ojcu akcyi a tylko kwerelę—querela in oficiosi testamenti—to jest, nie mogą ojca, który o nich zapomniał, skarżyć przed sądami a tylko na niego narzekać;—cóż dopiéro mówić o klientach? On gdyby śmiał skarżyć patrona, lub też, jak w czasie obecnym, rodzinę, pod któréj opieką zostawał, i jednę całość z nią stanowił, to tém samém popełniłby fraus i zostałby poświęcony dla przebłagania bogów piekieł. Przypuściwszy nawet, że *fraus*, ze strony patrona, zrywała związek fides; i że klient mógł wtenczas działać, i dopominać się o zadosyćuczynie-

*) Niebuhr T. 1. str 342 i 343.

nie za doznaną krzywdę: to u kogożby znalazł sprawiedliwość, zapewna nie u innych patronów?—a chyba tylko u bogów *jedynych rozjemców między potężnym i hołotą.* Ale wiek złoty, *to wizya*, bogowie na ziemi nie królowali!..—do kogóż mógł więc appellować? Gdyby nawet sprawiedliwi byli między patryciuszami—co jużby zdanie Niebuhra podkopało—to jakże ten *niemowa* bez juris suffragii, mógł przed kuryami windykować?—a od jednego patrona do drugiego przejść nie mógł, gdyż to sprzeciwiałoby się całemu uspołecznieniu Rzymu. Pozostałoby klientom, tak jak plebejuszom, odparcie siłą siły. Ale dla czegóż dzieje rzymskie, mówiąc o wyjściu Plebejuszów, o powstaniach klientów nic nie wzmiankują? Nie dla tego zapewne, że Liwiusz i Dyonizy plebejuszów z klientami mieszają: owszem oni w wielu miejscach idąc za świadectwem kronikarzy, których po największéj części nie rozumieli, wzmiankują, że patronowie, patryciusze, jak ów Appiusz Klaudiusz, klientów przeciwko plebejom używali; że ci byli straszną bronią w ich ręku, a co więcéj nigdy niezawodzącą. Jeśliby klient tak był trapiony jak *niedowiarek* plebejusz, dla czegóżby się z nim, korzystając ze sprzyjających okoliczności, nie połączył i nie działał przeciw wspólnemu wrogowi? Tymczasem nigdy to miejsca nie miało. Tak więc Niebuhr nie pojmował klientów i stosunków ich z rodami świętemi. Kara sroga, którą znajdujemy w prawie XII tablic, nie była *ustawą* w naszém pojęciu; płynie ona z natury teokratycznego społeczeństwa, z praw boskich, a nie ludzkich. Patron naruszający sakramentalny i niczém nie mogący się zetrzeć związek wiary, członków rodziny łączący, obrażał Boga i stawał się jego ofiarą—*sacer esto*,—ród, pod zagrożeniem klątwą, musiał na nim *wyrok bóstwa* spełnić—organem tu, wykonawcą, był przedstawca rodu jako najwyższy kapłan bóstwa, i widomy jego na ziemi zastępca. Oto rzeczywisty wiek ów złoty, poezyą ludzkości będący, i czyż on jest wizyą?.. Rodzina patronem będąca, a późniéj ojciec jéj, gdy fraus popełnił, przez to samo stawał się *niewiernym przeklętym*, i klient dostawał innego patrona, także samem prawem. Nie potrzebował on skarżyć ani garłować, samo go bóstwo omówiło. Jeśliby ród nie wykonał wyroku bóstwa, to go zaprze się kurya, try-

ba i gmina, wypędzi ze swego społeczeństwa, tak jak usunięto cały ród Tarkwiniuszów.

Przeto kara ta płynie z saméj natury rodów wsobistych, i sama ją rodzina a nie kto inny, tak, językiem teokratycznym, w prawie XII tablic wyraziła. Dla czego rodzina wsobista nie zabezpieczyła podobnym sposobem praw własnych dzieci? To nie okazuje, iż rzeczoną ustawę wymogli na rodach klienci, a przeciwnie służy za wskazówkę, że w rodzinie teokratycznéj związek krwi nie był zatarty. Nie idziemy tu jednakże za mylném zdaniem prawników, pozornie twierdzących, iż prawo krwi, natury, przez żadną ustawę nie może być zagłuszone. Rodzina wsobista płynie z tegoż prawa, jeśli je godzi się prawem *natury* nazwać, i pozorną *dwojcę* zamiast *jedności* wprowadzać, również jak i związek krwi, który tu jedynie tylko wsobistością był zawarowany. Czyż bowiem każde prawo, tak *lex*, jak i *jus*, nie płynie z natury ludzkiéj, a zatém nie jest owém prawem natury? I rzeczywiście, prawo *podmiotowe* i *przedmiotowe* są to bliźnięta i stanowią jednę prawdę, jako sprawiedliwość, to *bezwzględną* w Mości Bożéj spoczywającą, to *względną* czasem i miejscem zawarowaną, rozwijającą się w ludzkości. Przeto ta sprawiedliwość wyraziła się w rodzinie teokratycznéj jako sprawiedliwość wsobista, pierwszą ostoją rozwoju tejże będąca; a wcale prawu natury nie derogowała, bo sama témże prawem natury była.

To wszystko objaśnia nam rodzinę i ród rzymski etruski:—*podmiot* rodziny i rodu, z rodem samym łączy węzeł *wiary* i krwi; *przedmiot* zaś łączył się przez samą *fides*, co zarówno do klientów, niewolników, zaprzedanych, jako też ziemi i rzeczy świętych stosuje się: jednakże pomiędzy częściami temi przedmiotu, a zatém i związkiem jest pewna różnica.

Tu nastręcza się pytanie:—co był za powód że tylko niektóre przedmioty, z natury materyalnéj, wchodzą do rodziny i rodu rzymskiego? Wspomnieliśmy, że w czasach wsobistości, ziemia i przedmioty z nią ściśle związane, były *święte*, boskie, a nawet były bóstwem;—ale teraz co do samego Rzymu. Co do tego, mamy tylko pomniki późniejsze i Ulpian powiada:—„Wszystkie rzeczy są albo *mancipi*, albo nec

mancipi. *Mancipi* są *praedia* na ziemi italskiéj położone, tak wiejskie jakim jest grunt, jak i miejskie—dom; również *jura praediorum rusticorum*, jako to, via, iter, actus, aquaductus; nadto niewolnicy i zwierzęta czworonogie, które, *collo dorsove domantur*, jako to woły, muły, konie, osły. Inne rzeczy są *nec mancipi*. *Słonie* i *wielbłądy*, które chociaż collo dorsove domantur, jednakże są nec mancipi: albowiem z rodzaju bestyi pochodzą—bestiarum numero sunt" *) Ztąd okazuje się, iż tylko rzeczy i prawa bezpośrednio z ziemią *italską*,**) na któréj Rzym się zrodził, związane, są święte, i wchodzą w skład rodu wsobistego. Ziemie inne, na których *obce rody* wzrastały, jak i zwierzęta różnego podniebia, lub też nienależące do uprawy ziemi, są przeklęte. Z tego to powodu słonie i wielbłądy, chociaż *collo dorsove domantur*, jednak nie będąc dziećmi przyrody italskiéj, równie jak inne, do uprawy roli nie przydatne, liczą się do bestyj, a zatém do rodu świętego nie wchodzą. Zwierzęta obcego klimatu i nieprzydatne do uprawy tak się zwią *bestiae*, jak ludy nieitalskie *barbara gens:* co wskazuje, iż *ludzkość* i *natura materyalna*—nie mogą mieć samopoznania—w czasach wsobistych, w obliczu bóstwa, w które ród był wcielony, były równe. Przeto godzi się wnosić, że niewolnikami rodów świętych mogli być tylko ludy szczepów italskich.

To również wskazuje, że ludy pierwiastkowe Italii były rolnicze, tu wzrosłe, jako mocno z klimatem rodzinnym związane. Dla tego także wnoszę, iż pojęcie o *res mancipi* i *nec mancipi* lubo i wypłynęło z ubóstwienia natury materyalnéj, jednakże jest już mocno nacechowane oddziaływającym wpływem Aborygenów Italii.

Po przedstawieniu podmiotu i przedmiotu, zatém treści rodu patrycyuszowego, przechodzę do jego formy, rządu, co jest nierównie trudniejsze. Uspołecznienie Rzymu latyńskie, musiało zagładzić ślady uspołecznienia etruskiego: ale treść rodu którąśmy znaleźli, omawia formę, gdyż ta jest od tamtéj zależna. Przedstawcą rodziny był jéj ojciec kapłan, również i przedstawcą rodu—gens—musi być *najwyższy kapłan*, kapłan kapłanów, najbliższy powiernik bóstw rodowych.

*) Ulp. Frag. 19, § 1.

**) Italia nie oznacza całych Włoch ale część półwyspu zachodnią.

On za ród cały czyni ofiary; za niego mówi przed bogami, i późniéj przed kuryą; i on w końcu zasiada w senacie gminy rzymskiéj, jest zatém pater we właściwém tego miana znaczeniu. On jako zastępca bóstwa przez wróżby rozkazy tegoż otrzymuje, i te wykonywa. Słowem jest najwyższym kapłanem, sędzią, a nawet wodzem; jest więc rzeczywistym patryarchą. Jednakże on otoczony ojcami rodzin, kapłanami bóstw rodzinnych: dla tego to w epoce następnéj widzimy sąd domowy i ojca przez *gentiles* zawarowanego.

Przedstawianie ojca rodu jako delegowanego—przez tenże wysadzonego, oznaczałoby grubą nieznajomość pierwiastkowego uspołeczniania się ludzkości;—był on ojcem rodziny sercowéj, związkowéj.

Oto treść i forma rodu rzymskiego; oto ród patryciuszowy taki jakim on był w czasach przed-Serwiuszowych. On jest, a nie kto inny obywatelem, i oddzielnie od Rzymu uważany, występuje jako osoba *potęgi pierwszéj wsobista*. Ale kiedy go za członka w kuryi, następnie w trybie i w saméj gminie rzymskiéj uważać będziemy, to ponieważ bogi jego ukorzyły się przed bóstwami kuryi, tryby, gminy; to przedstawi się nam jako *osoba moralna*, ale równie wsobista, gdyż jest w bóstwa kuryi, tryb i gminy wsobistniony.

Z gentes z czasem wywiązały się kurye, następnie tryby—to jest, pierwiastkowe gminy,—w końcu gmina obywatelska rzymska. Z kolei rzeczy winnibyśmy przystąpić do kuryi, ale poznanie tych jest bezpośrednio przez tryby zawarowane: mówić przeto łącznie i o jednych i o drugich musimy.

U Dyonizego i Liwiusza znajdujemy wyraźne, lecz mocno zfałszowane, ślady urządzenia kuryi i tryb. Nie rozumieli oni języka dziejów wsobistych, i założenie Rzymu w duchu późniejszéj *kolonizacyi* opisali. Pierwszy powiada, że Romulus podzielił wszystkich mieszkańców na *trzy tryby* i dał wodzów najsławniejszych zwanych *trybunami*. Każdą zaś trybę na dziesięć równych kuryj, i dał im wodzów najdzielniejszych, których nazwał kuryonami. Członkowie tryb—jak mówią—zwali się patres majores: a kuryi *minores.* *) Liwiusz toż podanie króciéj wyraził:—„naród—gmin—na trzydzieście kuryj roz-

*) Dyon. II, 7.

dzielił.... W tymże czasie trzy centurye jezdców—equitum—ustanowił, Ramnesowie od Romula, Tyciensowie od Tytusa Tacyusza nazwani. Początek zaś i powód nazwy *Luceres* nieznane." *) W Rzeczypospolitéj Cycerona w téj formie podanie to znajdujemy:—„Gmin—*populus*, i od tego *principes patres*, którzy *radcami* byli odróżnia—który od swego i Tacyusza imienia, również i Lukumona, który był sprzymierzeńcem—socius—Romulusa i w czasie wojny z Sabinami poległ, na trzy tryby rozdzieliwszy nazwał; z tych trzydzieści kuryj ustanowił i tym imiona zabranych Sabinek, a w pojednaniu wsławionych, nadał..." **) Mniemane przeto centurye Liwiusza są to trzy tryby, trzy pierwiastkowe gminy; które dla tego tak nazwał, iż miały w sobie po sto *gentes*. Każda z nich rozdzielona na dziesięć *równych* kuryj, po dziesięć rodów zawierała. Dyonizyuszowe dekurie mogły mieć po dziesięć rodzin. W całéj przeto *gminie obywatelskiéj rzymskiéj*, ***) z trzech tryb Ramnes, Tities i Luceres złożonéj, było rodów—gentes—patryciuszowych trzysta. Ilość ta rozkłada się na czynniki z 3 i 10 złożone, które to mają być liczbami *zasadniczemi*, panującemi w Rzymie. Rzeczywiście $3 \times 10 \times 10 = 300$ rodom i tyluż senatorom; $3 \times 10 = 30$, zatém liczbie kuryj; daléj $3 \times 2 = 6$, ptakom Rema; $3 \times 4 = 12$, sępom Romulusa; w końcu $6 \times 6 = 36$, to jest liczba ludzi w centuryi. Także było 6 klass.

Niebuhr między ilością rodów w Rzymie i rokiem cyklicznym upatruje pewien stosunek, i utrzymuje:—że tak się ma liczba rodów rzymskich do dni roku cyklicznego, jak liczba genos ateńskich do dni roku słonecznego. ****) Nie zdaje się jednak, aby ten dostrzeżony stosunek miał zasadę rozumną, a nie był raczéj zrządzeniem trafu. Nie przeczę, owszem owe panujące liczby mogły mieć wpływ, a może nawet tak wielki jak to im przypisują, na uspołecznienie wsobistéj ludzko-

*) I, 13.

**) Rpub. II, 8.

***) Przez tę nazwę odróżniamy od miast wolnych średniowiecznych, które były gminami miejskiemi. Dla czego te się zwią *miejskie*, a tamte *obywatelską*, późniéj się okaże.

****) To jest:—300—304=360—364.

ści; jednakże nigdy nie można się zgodzić na to co Niebuhr o nich mówi:—„Podobny stosunek liczb jest widocznym dowodem, że gentes nie są dawniejsze, od konstytucyi: są to korporacye, które prawodawca harmonijnie i odpowiednio do innych swych instytucyi uorganizował." *) Zkąd ten prawodawca przyszedł do pojęcia gentes, dekuryi, kuryi, tryb i samćj gminy?—na to sławny badacz nie chciał zwrócić uwagi. Dla czego u pewnego ludu pewien stosunek liczb w urządzeniach panuje? i na to nie odpowiedział. Wreszcie kto był tym prawodawcą co tak Rzym uorganizował? Na to zapytanie lubo źródła rzymskie, jak przedstawiłem, odpowiadają, lecz na tę odpowiedź Niebuhr się nie zgadza i rzeczywiście zgodzić się nie można. Tym prawodawcą jest Bóg, roda człowiecza i podług jéj zakonu ludzkość wsobista, odpowiednio do czasu i miejsca, *sama* się urządziła i pewien odpowiedni jéj kształt przybrała; i Romulus u Rzymian jest uosobieniem ludzkości. Konstytucyi nie improwizuje, nie stwarza prawodawca, ale w użyciu ludu swego wyrobioną uświęca i modyfikuje, stosownie do potrzeby i wymagania ducha czasu. W czasach *gminnych* tym prawodawcą jest *gmina*; w czasach *monarchicznych*, *monarcha*; a w czasach *osobistości* rzeczywistéj *państwo*: przeto prawodawcą tym jest zawsze i wszędzie osoba potęgi pierwszéj **)—pierwosoba—tak wsobista, jak dlasobisto-twierdząca, dlasobisto-przecząca i w końcu osobista, to jest rzeczywistą osobą potęgi pierwszéj—pierwosobą—będąca. Ale czyż w ówczesnym wsobistym Rzymie, nie mającym nawet pojęcia o osobie jako jednostce ludzkiéj,—bo zaledwie bogowie jego okryli się *formą człowieczą*—mógł być podobny do Robespierów i Napoleonów prawodawca, któryby wyrobione w życiu rzymskiém uspołecznienie ujął i w ustawę wcielił? Przypuśćmy nawet że był taki prawodawca w Rzymie, to któraż epoka miała szczęście ten potwór wydać? Wiadomo bowiem, iż naprzód tylko sa-

*) T. I. str. 335.

**) Osoby potęgi pierwszéj, które dla krótkości nazywam *pierwosobami*, dla odróżnienia od osób moralnych i jednostek, stanowią stopnie rozwoju idei *państwa*, najwyższéj, warunkowéj, dzisiejszym czasem i miejscowością europejską zawarowanéj, ostoi uspołecznienia ludzkiego.

ma tryba Ramneńska była gminą, a raczéj jéj podmiotem. Jedynie więc *gentes* ramneńskie były *obywatelami*; a ich było tylko *sto*, gdyż forma tryby, senat miał stu członków. Gdy Tities do Rzymu włączono i z Ramnes zrównano, to podmiot gminy składał się ze dwiestu gentes. Nareszcie kiedy podbici Luceres zostali podmiotem Rzymu, to było rodów trzysta. Zatém sam Rzym stopniowo się organizował, uspołeczniał; ale że ówczesna gmina była jeszcze wsobista w boga, bohatéra—*Romulusa*—wcielona, *wsobistniona*; nie istniejąc dla siebie, nie będąc gminną dlasobiście—twierdzącą: to na widowni dziejów występując jako Romulus, tegoż jako *prawodawcę* w podaniach zostawiła. Przeto prawodawcą ludzkości wsobistéj jest bóg—Jowisz, Apollo...—lub bohatér—Minos, Romulus, Numa, Serwiusz...— Dla tego to właśnie Bóg Abrahamów daje ludowi swemu prawo dziesięciu przykazań na górze Synai. Przedstawienie przez dzieje wsobiste boga, lub bohatera w postaci, w formie jednostki, czyni go prawodawcą podobnym do prawodawców epoki dlasobistéj, przeczącéj: bo *Romulus* taką na pozór jest *jednostką*, jak August, Napolią i t. p.. Z tego to powodu Cyceron, Liwiusz, Dyonizy, a nawet niezawodnie i wcześniejsi kronikarze, za Gracchów, Syllów... wzięli Romulusa, Numę i Serwiusza.

Pierwiastkowo uspołecznienie się Rzymu, wymagając długiego czasu, było dziełem wieków. Cóż się stanie z owemi trzystu rodami, które mają być w jakimś *czarodziejskim* stosunku z rokiem cyklicznym, kiedy widocznie Rzym, jako Ramnes składał się ze 100 gentes; a jako Ramnes i Tities ze 200, a w końcu dopiéro jako Ramnes, Tities i Luceres ze 300 rodów? Sto i dwieście nie mają za czynniki 3 i 10. Podobnego rodzaju jednostronności, jak równie odnoszenie i przysądzanie Ottonowi organizacyi gmin miejskich, we Włoszech i Niemczech, lubo rzadka, stanowi jednak główną wadę Niebuhra. Panujące liczby u pewnych ludów, do których wszakże nie mam pociągu, mogą być wypływem właściwych im pojęć wsobistych, pod wpływem odpowiednich okoliczności wyrobionych. Sądzę, że podanie hebrajskie o dwunastu synach patryarchy Jakóba i dwanaście pokoleń Judei—nakształt gentes—mogą tu za niejakąś wskazówkę posłużyć.

Droga tu śliska, i wśród zmroku wieków majacząca, i dla tego mam wstręt ku niéj, i nie chcę nią postępować. Nie przeczę jednakże ucześnictwa i wpływu liczby *panującéj* w uspołecznieniu rzymskiém, wyjąwszy jak widzieliśmy, ukształcenie tryb, i do tychże przystępujemy.

Tryba jako gmina pierwiastkowa, Ramnia, Rama, lub prosto od Ramnes, Roma, albolitéż wzajemnie, nazywająca się; stała się, po złączeniu w jedno rodzin, rodów i kuryj, osobą potęgi pierwszéj.— W pierwszym okresie rodziny, rody, i kurye nie zostały zupełnie przez trybę pochłonięte i lubo żyją dla siebie, jako osoby moralne, jednakże i tu Roma, czy Rama występuje jako osoba i ma swoję treść— podmiot i przedmiot—i formę. Rzecz następna, po poprzedniém zaznajomieniu się z rodami, wydaje się być łatwą, gdyż tryby z rodów się złożyły; jednakże nasuwają się rozmaite kwestye, a mianowicie: jak dalece treść i forma rodów stała się treścią i formą tryb? Czyli raczéj, o ile rodziny wcieliły się w rody; rody w tryby; a nawet poprzednio w kurye? Te ostatnie z tego powodu pomijamy, że są w tym samym stosunku z rodami, co i tryby. *Gentiles*, podmiot rodu, nie sami wprost, bezpośrednio jako obywatele w trybie, ale jako członkowie osoby, gentis, familii, występują. Trzeba być głową rodu żeby wystąpić w senacie, w formie tryby; trzeba być ojcem rodziny żeby wystąpić w kuryach: ale ten ród i rodzina, winny być z własnéj kuryi i tryby. Dla tego właśnie osobistość ich jest wsobista, a nie dla sobista;—i o tyle tylko rodzina i ród należą do kuryi i tryby, o ile z nią mają wspólne bóstwo, *pana*, Mość w którą są wsobistnione.

Takież położenie klientów, niewolników, zaprzedanych i ziemi świętéj. Przedmiot ten rodu jest z trybą pośrednio związany, bezpośrednio zaś z rodziną wiąże go węzeł fides. Ale że tryba jest bezpośrednim zastępcą bóstwa, a raczéj jéj forma, senat, wieca kuryalne, i kapłani z kapłankami: dla tego tryby właśnie rozdają przedmiot rodzinom, rodom i kuryom w posiadanie; przeto tenże i w skład tryb wchodzi i w one jest wcielony. Tak więc wsobistość urządza stosunek rodzin, rodów i kuryj względem tryby: przeto i sama tryba jest wsobista.

Mając ogólne pojęcie o trybach, przystępujemy do bliższego ich rozpoznania.

Niebuhr zastanawiając się nad *domami patrycyuszowemi* i *kuryami* rozróżnia dwa tryb rodzaje: *rodowe* i *ziemskie*, terrytoryalne. Następnie wnosi, że one połączyły się ze sobą; albowiem w czasie organizowania się gminy, widzimy tryby pewnym powiatem—regionem—zawarowane. W końcu opiera się na świadectwie Dyonizego *) i odróżnia je od tryb Serwiuszowych, plebejskich i pierwsze zwie rodowemi a drugie ziemskiemi. Odkładając ziemskie na późniéj, zastanowimy się nad pierwszemi.

Nigdy tryba nie może wzrosnąć niezależnie od ziemi, owszem jest do niéj przyrosła i z nią spojona. Przypuszczać, że w czasie tworzenia się gmin. trybom tym dawano, to jest naznaczono na siedzibę pewne regiony; przynajmniéj co do Rzymu jest niedorzecznością. Oddzielne tryby istniały bardzo długo, i przed utworzeniem się gminy zupełnie się z ziemią zrosły. One nie potrzebowały ziemi, gdyż tęż posiadały; i wreszcie nie było gminy coby je im dawała. Niebuhr miał tu niezawodnie na względzie trybę Lucerów. Co do nich nawet nie można pojąć, jakimby sposobem, cała oddzielna gmina na Celius mieszkająca, mogła tu być osadzona; i przez Ramnes ziemią obdarzona i na jéj obraz i podobieństwo samowolnie urządzona. Trzy tryby istniały jako gminy niezależne, oddzielne; stopniowo tylko, przy spajaniu się w Urbs, i przypuszczeniu Tities i Luceres do równości praw gminnych, one na sposób Ramnes ukształciły się.

Z tego powodu utrzymuję, że Ramnes, pierwowzór tryb, byli od wieków ze swoją ziemią zlani, jednakże ziemia ta nie stanowiła zasady, gdyż tą, jak mówiliśmy, są wspólne sacra, fides, a raczéj bóstwo pan tryby i rodów: dla tego je właściwiéj zwać wypada *wsobistemi*. Wprawdzie one składały się z rodów, ale to stanowi rzecz małéj wagi. Tryba w swego Romulusa, alboli też Kwiryna wcielona, niezaprzeczenie jest wsobista.

Na takiéj podstawie stojąca tryba, obcemu pierwiastkowi, któryby do niéj nie wpłynął, i z nią się nie zlał, równać się i bratać ze sobą nie pozwalała. Osoba jéj obca, ponieważ do innego bóstwa należy, —do Kwiryna, a nie do Romula—już tém samém jest wrogiem. Dzie-

*) IV, 14.

je rzymskie nie dają nam na to dowodów bezpośrednich: przeciwnie podania *ludu wybranego*, opowiadające przybycie jego do Judei, wyraźnie ten charakter bóstw i tryb wsobistych omawiają:—wszystko co nie uzna ich *pana* za swego, zginąć musi. Tak srogi wyrok *zazdrośnego bóstwa*. Samo ich prowadzi z ziemi egipskiéj i rozkazuje: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede-mną." W Rzymie Ramnes, dzieci Romulusa, odpychają niewiernych Tities, podwładnych Kwiryna. To samo i co do Luceres. Tak-to tryby wsobiste mają wielkie podobieństwo do kast. Kiedy się Tities podobnie do Ramnes uorganizowali, to jest, kiedy już *Romulus* stał się *Kwirynem*, a ten *Romulusem*; wtenczas dopiéro zajęli drugie miejsce,—również i Luceres. Z początku składając oddzielne *ordo*, nie mieli ze sobą wspólności praw;—jus comercii, connubii, jus honorum i suffragii jednych, było niedostępne dla drugich. I słusznie utrzymują, iż nawet cała tryba z niższéj wyższą się stać nie mogła. Ramnes jest to dziecko pierworodne bóstwa; Tities średnie, a najmłodsze Luceres: dla tego wnoszę, że i wyższa tryba nie mogła zrzec się swego miejsca i zostać niższą; albowiem nie miała własnéj woli, a rozkaz bogów raz wydany, był już nie cofniony.

Tryba składa się z gentes na kurye podzielonych i w nich i przez nie występujących. Podmiot rodów stanowią sami rzeczywiści Patrycîusze, do tryby przeto żaden cudzoziemiec wnijść nie może, i nawet klienci jako przedmiot rodu składający, tu nie mają miejsca. Zdanie to płynące z saméj natury rodzin wsobistych, znajduje i w dziejach rzymskich poparcie. Laeliusz Felix u Gelliusa powiada:—„Jeżeli rody—ex generibus hominum—dają głosy, to wtenczas są wieca kuryalne." Ztąd Niebuhr wnosi, że dla patryciuszów w ogóle—jako podmiotu gminy—było rzeczą obojętną, czy klienci do gmin wchodzili lub też nie: bo gens tu występował jako działacz, a nie patryciusz lub klient. Ale czy to równie było obojętne i dla podmiotu rodzin? Na co tak odpowiada:—„Ponieważ klienci nie mogli głosować przeciw swym patronom, to w gens ta familia miała przewagę, która miała więcéj klientów. *) Ale czyż i w gentes rodziny nie występowały

*) T. I. str. 350.

jako jednostki głosujące?—niezawodnie. Tak więc i dla gens było obojętną rzeczą kto w rodzinie głosował. Obywatelem w gens jest familia; w kuryi zaś gens; -jednakże czy klient mógł w rodzie wotować? Podobne zapytanie wedle mego przekonania, jako zupełnie z życia naszego—bo u nas jednostki jako osoby, działacze, występują—wzięte, w Rzymie owoczesnym jest nie możliwe: tu podmiot i przedmiot rodziny wsobistéj, istniejącéj na zasadzie wiary, nie różniły się od siebie jako jeszcze nie porodzone. Ojciec rodziny, rodu, to kapłan, rozkaz bóstwa przez wróżby wyrażony, jest niecofniętym wyrokiem, żadne debatowanie miejsca mieć nie mogło i nie miało: rodzina, ród, jedynie rozkaz pana swego omawiały. Przeto na duchu historycznym, i dziejach ówczesnych polegając, do tego rezultatu przychodzę: że przy występowaniu na widowni rodzin, rodów, kuryi i tryb, kwestya czy klienci głosowali lub téż nie, śmieszną jest i niepojęcie pierwiastkowego uspołecznienia rzymskiego zdradza.

Nierazem tryby ukształciły się i stały się równemi w obliczu gminy obywatelskiéj rzymskiéj. Przedstawienie stopniowego równania się i zlewania dosyć jest trudne. Na obrazie pierwiastkowego Rzymu, wiekami zatartym, nakreślono rysy nowego; a ręka profanów wskrzeszając dawny obraz, Rzym etruski z latyńskim splątała, poprzekręcała rysy i zamiast Świętego Grodu postawiła nam obrzydliwego potwora. Jak więc poznać który z rysów, z jego rozczłoni, należy do piérwszego lub drugiego obrazu? Wcielenie się tylko w ducha dziejów pierwiastkowych, może posłużyć za nieomylną wskazówkę. Każdy jednakże czuje, że trudno tu uniknąć błędów. Liwiusz i Dyonizy idąc na oślep zatracili się w błędach i opisując to czego nie rozumieli, zgotowali dla następców swoich zamęt odrzający.

Po walce Romulusa z Tacyuszem nie zawierają pokoju, ale z dwóch gmin jednę czynią, i cała władza do Rzymu—Ramnes ma należéć. *) Widocznie Ramnes przemogli. Jakoż senat utworzony przez Romulusa składa się tylko ze stu senatorów **); i dopiero po złączeniu się Ramnes, Tities i Luceres trzy centurye jezdców spisuje. ***) Powieść

---

*) Liv. I. 31.

**) Liv. I. 8.

***) Liv. I. 13.

o trzystu Celerach także jest wyrazem połączenia się trzech tryb. *) Śmierć Tacyusza jest obrazem nieprzyjaźni Tities z Lucerami, **)—po którego zejściu, Romulus nie dozwala na tegoż miejsce wybrać Sabinom wspólnika władzy. Po wniebowzięciu Romulusa, ciż domagają się, iż jeżeli po śmierci Tacyusza nikt z nich nie panował, to teraz na nich koléj przypada. Ale żeby miał panować *peregrinus*—cudzoziemiec—na to *veteres Romani*—Ramnes—nie zgodzili się. Widzimy następnie, że veteres Romani, stu *Patres* na dziesięć części równych rozdzielają—kurye,—i z nich wybierają dziesięciu, którzy przez cały rok miejsce króla zastępując, po dni pięć panują. Zatém reges i interreges nie wybierają się z Ramnes i Tities razem, a tylko z samych Ramnes, to jest pierwszéj tryby. Co do królów—reges—to jeszcze wybitniéj z następnych faktów okazuje się:—Między-król—interrex—zwoławszy wieca powiada: Quod bonum, faustum, felixque sit *Quirites* regem create... Ta formuła z życia pospolitego wzięta, a u Liwiusza przechowana, nosi na sobie ślad zepsucia: gdyż w niéj zwyczajnie są wymieniani Ramnes i Tities, lub téż tylko sami Ramnes—*populus Romanus*. Nadto daléj znajdujemy: ***)—„Audito nomine Numae *Patres Romani*, quamquam inclinari opes ad Sabinos, rege inde sumto, videbatur...." Sami przeto Ramnes jak i między-królami byli, tak i królów wybierali. Hostyliusz pochodzi z Ramnes; Ankus Marcyusz z Tities; a nawet toż możnaby wyrzec o Tarkwiniuszu starym i Serwiuszu. Z czego niektórzy wnoszą:—że Ramnes, już zetruszczeni przyłączając do Rzymu Tities. nad temiż mieli przewagę i lubo z początku z obu tryb wybierano dwóch reges—Romulus i Tacyusz;—to jednak następnie obierali tylko z pomiędzy siebie Ramnes; i w końcu tylko naprzemian, ale i tu Tities w wyborze udziału nie mają. Na ten wywód jako sam ze sobą sprzeczny, trudno się zgodzić;—idźmy jednakże za ciągiem wydarzeń. Numa Kwirynał do Rzymu-Palatynu—wciela; między Kapitolium i Palatium świątynię Janusa tak buduje, aby drzwiami do dwóch gmin przytykając, związek, przez nią je-

*) Liv. I. 15.
**) Liv. I. 14.
***) Liv. I. 18.

dynie istniejący, na przypadek wojny ułatwiła: albowiem w czasie pokoju Janus był zamknięty, i związek przecięty między sprzymierzonemi gminami. Dzieje mówią wyraźnie, jakoby przez całe panowanie Numy *clausus fuit.* *) Tenże sam Numa dwóch flamines ustanowił, jednego dla Marsa—ojca Romulusowego pana Ramnes;—drugiego dla Kwiryna przedstawcę Kwirytów—Tities. **) Za Tullusa Hostyliusza pierwszy raz w formule wymieniono:—populus Romanus Quiritium. ***) On Celius górę do Rzymu wciela; principes Albanorum do godności patriciuszów wynosi; i *decem turmas* jezdców tworzy. ****) Następnie Lukumon Stary — stu senatorów wybiera, i o podwojeniu centuryi jezdzców zamyśla. *****)

Z tych faktów wnosimy:—iż z początku Rzym składał się z samych Ramnes podzielonych na sto gentes i dziesięć kuryj. Senat się składał z ojców gentes i liczył stu członków; kurya składa się z dziesięciu rodów, z których jeden jest pierwszy, i ich ojcowie stanowią w senacie dziesięciu pierwszych—decem primi interreges. Wieca kuryalne są złożone z dziesięciu kuryj, z których każda występuje jako jednostka. Rody dają także stu członków, z których składa się centuria *equites.* Do senatu wchodzą patres seniores, do jezdców juniores. Na czele Ramnes stoi najwyższy kapłan ojciec gminy rex, oprócz tego ma własnego flamina i westalki. Tak uspołeczniona tryba jest własnością Marsa i jego syna Romulusa; dla niego żyje; jego woli słucha, i zwie się jego imieniem: jest przeto w Romulusa wcielona, wsobistniona.

Jakie było urządzenie Tities, przed przyłączeniem się ich do Ramnes, nie wiemy: lecz wtenczas kiedy zostali przedmiotem Romy, to nie mieli oddzielnego króla i Tacyusz jest tylko ich uosobieniem, tak równie jak Romulus, Ramnes; i ztąd nie można wnosić, iż oni mieli króla oddzielnego. Podanie to jakoby przy koronacyi Romulusa sta-

*) Liv. I. 19.
**) Liv. I. 20.
***) Liv. I. 24.
****) Liv. I. 30.
*****) Liv. I. 33 i 34.

ły dwa trony, może oznaczać, że Tities przed połączeniem się, mieli oddzielnego króla.

Numa jest symbolem połączenia się dwóch tryb, gdyż Janus łączy dwie gminy, otwierając wolne przejście, ale tylko w czasie wojny. Jednakże przez całe panowanie Numy ten związek nie istnieje, gdyż *clausus fuit.* Powieść o porwaniu Sabinek, i pośrednictwo onych, dowodzi, że dozwolone wzajemne małżeństwa zbliżają dwie gminy. Numa wybrany przez dawnych Rzymian; przeto Kwiryci składają przedmiot gminy. Pomimo to Numa Kwirynał przyłącza, dwóch flaminów i westalki tworzy, przeto widocznie oni z przedmiotu podmiotem się stają; i formuła pod panowaniem Hostyliusza użyta, wyraża zupełne dwóch tryb porównanie się; i bez téj równości nie mógł być z Tities król wybierany. Rex, jako część *formy* gminy, wypływa z jéj treści, przeto nikt z Tities nie mógł zostać królem dopóki oni nie stali się podmiotem Rzymu. Z tego powodu w Rzymie dwóch królów być nie mogło i sami Ramnes jako wyborcy—podmiot—nie mogli wybierać z Tities króla dla siebie, gdy ci jeszcze byli przedmiotem: albowiem podobnego faktu dzieje nam nie przedstawiają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KSIĄŻKA PAMIĄTEK
znaleziona przez Gabryellę,
i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg.)

IX.

Nazajutrz po południu siedziałem sobie przed stolikiem i z roztworzonego woluminu, w którym były nadzwyczajnie ważne, dzieje naszego sądownictwa rozświecające, akta, czytałem pilnie.... teraźniejszą i przyszłą życia mojego historyę.—Pokoik taki był cichy, jasny i biały.—Zapach akacyi przez roztworzone okno bił takiém świeżém, mocném i upajającém powietrzem, że na zżółkłym pargaminie gotyckie litery zaczęły dziwaczyć, tańczyć, migać się—aż przybrały postaci moich własnych myśli i wypisały mi cuda niestworzone— o tém wczorajszém spojrzeniu Maryi Reginy, o tém jéj ręki ściśnięciu—o tych słowach:—„Tyś wieszcz..." i o tych drugich: —„ja kocham Ciebie..." których mi nigdy jeszcze nikt w życiu nie powiedział, a które Bóg wie jakim cudem czytałem wyraźnie na spleśniałéj księdze, i słyszałem jak gdzieś w dziesiątém niebie anioł aniołowi powtarzał.... To też trzeba przyznać, że po godzinie takiéj nauki, zrobiłem ogromny postęp w mądrości życia i w architekturze pysznych zamków na lodzie. Marya Regina nie kocha mnie jeszcze, syllabizowałem z początku bardzo wolno na dekrecie trybunału Piotrkowskiego, Anno Domini ****; lecz kiedyś będzie kochała!—składałem coraz prędzéj, za kilka słów poczciwych, z głębi serca wypowiedzianych—ona tak wielkiém, tak

świętém słowem czoło moje namaściła.—Za to, co ja kiedyś zrobię w życiu mojém ona mię kochać musi.—Oh! bo ja czuję wiele dobrego w przyszłości, wiele pięknego w mocy mojéj.—Nie dla niéj, boć się w średnie wieki rycerstwa już duch mój nie cofnie, lecz z nią i przy niéj ja wiem że pójdę daleko, że wzlecę wysoko—że zaświecę jasno między poświęconymi braćmi. — Oh! miłość kobiety— miłość Maryi Reginy,—to objaw szczęścia, to wsparcie, to rozbłysk tajemniczego przeczucia bóstwa! to apoteoza życia!.. to... to... i odmówiłem całą zakochanych litanję—a na ostatnie Amen, ledwo mi serce piersi nie rozbiło, bo wyraźnie usłyszałem jéj głos jak z tchnieniem akacyi przez okno wionął i dwa razy imie moje powtórzył....

Z całéj fantasmagoryi owe zawołanie jednak najprawdziwszém było.—W istocie Marya Regina przyszła Helusię odwiedzić—podobała jéj się ta dziewczynka, a Maryi Reginie gdy się co podobało, to brała na własność do chwil życia swojego i nie psuła sobie, jako mówiła, przyszłych wspomnień—grzechem zaniedbanéj przyjemności.— Pani Agnieszka naumyślnie gości swoich po cichu do ogródka wprowadziła, żeby mi niespodzianką tém większą sprawić radość!... udało jéj się— bo gdy szedłem, to mię aż Romuald wyśmiał, że ich tak witam jak po dwuletniém rozstaniu....

— Cóż to, czy pana dziwi moje przyjście?—rzekła Marya Regina wesoło—może to niegrzecznie w początkach znajomości zaraz kogoś na drugi dzień odwiedzać—prawda, że Hrabinie Teodorze nie zrobiłam tak wielkiego uchybienia--przez cały rok ze czcią i uszanowaniem zbierałam się na oddanie wizyty—ale Helusia nie wzbudza we mnie tak wielkiéj nieśmiałości, nawet pani Agnieszki bardzo się nie boję—i pocałowała ją w ramię z takiém jakiémś poczciwém uczuciem, z takim składnym wdziękiem, że ją dobra żona ślusarza jak swoją starszą córkę szczerze uścisnęła—a z jéj strony ten uścisk, to już bardzo wiele znaczył—to jak gdyby ona, zwykle trwożna i nieufająca, zaświadczyła nim kilkoletnią przyjaźni zażyłość.—Jedną tą chwilą prostéj a serdecznéj uprzejmości dla matki, Marya Regina więcéj sobie zjednała Helusię, niż całą poprzedzającą grzecznością swoją.

— Piękna i dobra--rzekła za rękę ją biorąc...

— Helusia?—odpowiedziała z uśmiechem Marya Regina.

— Nie!—ty piękna i ty dobra—a głos dziewczynki pełnym znaczenia dźwiękiem nad słowem „ty"—po dwakroć się zatrzymał.— Od téj chwili zniknął wszelki przymus, wszelka narzucona przesadność. Drobiazgowe towarzyskie względy ustąpiły szczerocie rodzinnego pożycia.—Każdy się czuł między swojémi—każdy życzliwym wśród życzliwych—a kiedy nas ślusarz zszedł wieczorem, to już tak w całe gronko nasze wniknęła ta poczciwa obcowania prostota i przyjacielskość, że on nawet niespostrzegł się iż w dom jego dwie, zupełnie jemu samemu nieznajome, przybyły osoby.—Póki widno było, pani Agnieszka szyła, Helusia jakiś haft trzymała w ręku, Marya Regina także naparła się, by jéj co do roboty dano, a my oba z Romualdem i Karolek trzeci próżnując, innym w pracy przeszkadzaliśmy jak mogli. Wątpię też czy haftu Helusi i obrąbka Maryi Reginie bardzo wiele przez ten czas przybyło.—Rozmowa za to płynęła nie z ust do ust, ale z duszy do duszy—o książkach, o ludziach, o świecie—o Bogu.—Teraz nie lubię tak rozmawiać—w rozmowie za prędko się żyje....

Lecz wtedy mimowolnie im bardziéj zmrok ciemniał, im więcéj gwiazd na niebo występowało, tem cichszym głosem uroczystsze wymawialiśmy słowa—nareszcie przyszła chwilia iż wszyscy zamilkli.—Romuald pierwszy ogólną przerwał cichość.

— Według przysłowia anioł między nami przeleciał—czyście go widzieli?

— Ja widziałam,—odpowiedziała Helusia, i głos jéj lekko zadrżał.

— Jakiż jest ten pani anioł?—zapytał powtórnie.

— Na ziemi trup, na niebie ona.

— I w tobie dusza twoja co tak pamiętać umie—przydała Marya Regina tuląc do siebie objęciem ramienia drobniutką, wątłą i niby ciężarem tęsknéj myśli przychyloną nieco dziewczynkę.

— Oh! jaką ty wielką prawdę powiedziałaś wczoraj Maryo Regino!—rzekła ta ostatnia przyciskając się do jéj boku jak ptaszyna maleńka—są w życiu chwile smutnéj wesołości.—Mnie teraz naprzykład tak dziwnie jest w sercu, jak gdybym śpiewać albo płakać miała.

— To już śpiewajże lepiéj—odezwał się ojciec, dawno cię nie słyszałem—czegoś mi brakuje na świecie.—Za jednę z tych piosneczek, co to ci się roiły na ustach—pamiętasz Helusiu? dwa lata temu będzie—oh! doprawdy, oddałbym zdaje mi się, wszystko co człowiekowi przeznaczonem jest dobrego usłyszyć jeszcze.

— Karolku i ty poproś—rzekł Romuald do chłopczyka, którego na kolanach trzymałem.

Helusia usunęła się z pod ramienia Maryi Reginy.

— Już wczoraj pan słyszałeś—rzekła z lekką wymówką, i odemnie i od siostry swojéj, że na żadne prośby nie śpiewam,—ja śpiewam—oh! ja nie wiem dla czego śpiewam czasem—a dla czego czasem znowu śpiewać nie mogę i nie umiem—lecz wiem, że piosnka gdy przyleci, to ją muszę zanucić—a gdy odleci, to jéj żadną siłą nie przywołam... Teraz naprzykład dawno, bardzo dawno moją myślą, mojemi słowami nie śpiewałam już—chociaż boleść to pieśń—wspomnienie. to pieśń—grób to pieśń,—ja byłabym niemą;—i wstała i zaczęła zwolna przechodzić się po ogródku, jak gdybyśmy jéj wszyscy z oczu zniknęli—jak gdyby sama tylko z Panem Bogiem była. — Nareszcie w ustroniu na zielonéj trawce, niby słowiczek mały w gniazdeczku przysiadła sobie;—z początku próbowała nuty wielu różnych piosnek, a każdą przygiąć chciała do tych trzech wyrazów, które jak trzy zaklęcia na usta jéj ciągle wracały: oh! wysoko, oh! daleko, oh! głęboko.—Zdaje się jednak, że wśród znajomych melodyj żadna nie miała dźwięku jéj własnéj myśli, bo na chwilę ucichła, a potém nie śpiewała już, lecz mową urywaną, bezładną rozmarzyła się—roztkliwiła. Słowo za słowem konało jéj na ustach, a znaczenie tych słów ginęło w piersi tajemnicą. „Bóg, oh! Bóg wysoko—i moje pieśni wysoko. Ale żałoba w sercu—nad grobem zapłakałam—wszystkie marzenia daleko, daleko!—Poki kochać można, żyć warto.—Lepiéj z nią razem! oh! głęboko, głęboko!”

I nagle głos jéj przepłynął w ton dziwny, nierówny—lecz taki rzewny, taki szklisty... że go dziś jeszcze pamiętam—i słowa pamiętam także, bo to była sobie dziecinna jeszcze choć smutna, gra obrazków łatwych, najbliżéj do koła siebie uzbieranych—bo to był ten prawdzi-

wy śpiew natury,—ten śpiew, którym ludy w zaraniu życia swego nucą....

Gwiazdeczko najpiękniejsza
Gdzie ty świecisz?
Oh! wysoko, wysoko!

Wietrzyku najwonniejszy
Gdzie ty lecisz?
Oh! daleko, daleko!

Rzeczko moja srebrzysta
Gdzie ty płyniesz?
Oh! daleko, daleko!..

Rzeczko moja najczystsza
Gdzie ty zginiesz?
Oh! głęboko, głęboko!

Widziałam jak się orzeł
W niebo raz wzniósł
Oh! wysoko, wysoko!

Słyszałam, że niezwiędły
Kwiat kędyś rósł,
Oh! daleko, daleko!

Patrzyłam jak to łódka
Po falach mknie
Oh! daleko, daleko!

Mówiono mi że perły
Na morza dnie...
Oh! głęboko, głęboko!

Wielka mądrość, myśl wielka
W górze świeci
Oh! wysoko, wysoko!

Nadzieja niespokojna
Przez świat leci,
Oh! daleko, daleko!

Młodość śmiała, zuchwała,
W szczęście wierzy
Oh! daleko, daleko!
Na dnie serca jak perła
Miłość leży
Oh! głęboko, głęboko!
Gdzie są myśli, gdzie orły,
Gdzie gwiazdeczki?
Oh! wysoko, wysoko!
Gdzie sny moje, niezwiędłe
Gdzie kwiateczki?
Oh! daleko, daleko!
Gdzie dni młodych szczęśliwość,
Gdzie spłynęła?
Oh! daleko, daleko!..
Gdzież młoda ukochana,
Gdzie zasnęła?
Oh! głęboko, głęboko!

Wiem, że to były ostatnie wyrazy Helusinéj piosnki, ale wtedy nie wiedziałem kiedy się ona skończyła.—Śpiewanie cichło powoli, stopniowo, i umilkło jakby z wyczerpnionego tchnienia śpiewającéj.... a Marya Regina siedziała przy mnie tak blisko, że czułem dotknięcie jéj muślinowéj sukienki—a niebo gwiazdami świeciło już tak jasno, że je nieledwie nawskróś przejrzéć można było, a listki drzew tak radośnie drżały w chłodzie wieczornym, po całodziennym upale, że tylko ucho nakłonić, to już wszystkie ich tajemnice słychać—a biała akacya tak woniała, upajała, że w skroniach żyły prędszém biciem drgały, że pierś byłaby całe powietrze i całą przestrzeń wypiła.... Ach! wspomnieć sobie dzisiaj taką chwilę! Widziéć jak na dłoni, że to było,—że to jest w możności ludzkiéj—że to przystępne każdemu, tylko z serca iskrę wydobyć, a znów będzie... bo wszystko, wszystko w naturze zostało—niebo, gwiazdy, wonne drzewa—i pomyślić sobie potém, że tylko serc kochających braknie,—że niech nawet zmarli wró-

cą, to uczucie nie powróci... że niechaj cała przyszłość spodobnieje, to my na wieki odmi·nni.... I pomyślić sobie jeszcze, że mogło być inaczéj... że człowiek stwarza swoje przeznaczenie... Oh! doprawdy, z takiéj myśli na pociechę zrobię—poemat o piekle.

Tymczasem przedłużała się chwila ogólnego milczenia—każdemu było dobrze w głębi jego własnego ducha, lecz wywiódł nas z tego przybytku, słaby i przytłumiony głos Helusi, która ojca do siebie wołała. Slusarz zerwał się prędko.

— Mój Boże! cóż ci to jest Helusiu? —pytał z najwyższą niespokojnością, widząc że dziewczynka drżącemi rękoma jego rąk się ujęła i pomimo kilku daremnych wysileń z miejsca powstać nie mogła.

— Nic, nic mój ojcze,—uspakajała go niby wesołym ze śmiechu, a jednak znać było, że przerywanym z bezsilności głosem—a i mama niepotrzebnie tak się zaraz lęka! dodała widząc nadbiegającą ku sobie, mnie nic nie boli... nawet mi tak jakoś błogo i przyjemnie... tylko wstać nie mogę... żadnéj mocy nie mam. I w istocie Helusia zasłabła jak dziecię maleńkie. Otoczyliśmy ją troskliwie, ślusarz podniósł z ziemi, matka na kolana wzięła, Marya Regina roztarła jéj dłonie, ja wody świeżéj przyniosłem, i nakoniec powoli zaczęła przychodzić do siebie.

— Moi biedni rodzice!—rzekła już trochę orzeźwiona,—jak też bez przyczyny was nastraszyłam. Marya Regina śmiać się ze mnie będzie, że tak pod byle wrażeniem jako trzcinka się łamię.

— Oh! nie—ja śmiać się nie będę, ale ci zawsze rękę podam.

Helusi zdawało się zapewne, że poruszenie mówiącéj zgodne było z jéj obietnicą, bo sama także wyciągnęła dłoń swoję, lecz ta dłoń, nie Maryi Reginy spotkała uścisk.

Był to uścisk Romualda,—młody artysta w milczeniu słuchał całéj piosenki, w milczeniu potém patrzył na osłabłą, jak gdyby nie chciał, lub nie śmiał zbliżyć się do niéj, aż dopero kiedy ją ujrzał tak swobodnie odżywającą i tak dziecinnie u matki na łonie złożoną, kiedy go w pobliżu siedzącego lekko po włosach musnęło wyciągnięte do Maryi Reginy ramię, nie wiem co mu przez tę jego pełną dziwactw i pełną fantazyi przeleciało głowę, ale on dłoń Helusi pochwycił gwał-

townie, trzymał ją chwilkę tylko, chwilkę krótką jak na jedno serca uderzenie—a przecież dziewczynka krzyknęła i mocniéj się do matczynéj piersi przytuliła...

— Miałeś słuszność panie Ludwiku,—mówiła do mnie Marya Regina, gdy ją odchodzącą z bratem na pół drogi przeprowadzałem, to jakieś niezwyczajne, zadziwiające stworzenie ta Helusia, ale jéj trzeba starań prawdziwie oględnéj przyjaźni—jéj wiek jest chwilą stanowczą w życiu, a jéj życie zbyt już rozbudzone w tym wieku—jeśli zewsząd wydobywające się uczucia i myśli nie znajdą właściwego sobie żywiołu, to albo same na siebie oddziaływając zatrują się, i byłaby szkoda wielka—albo oddziaływając na ciało zatrują jego organizm, i byłby żal wielki...

Ucałowałem obie ręce Maryi Reginy za to spostrzeżenie, które mi dla córki ślusarza zwiastowało tak szczere chęci i tak troskliwą opiekę. Dyament serca zaskrzył jak widać w promienne dobroci usposobienie....

Romuald, (rzecz u niego osobliwsza) nic nie mówił, ale nazajutrz zrana przyniósł do mnie swoje skrzypce i grał na nich długo, długo —a najdłużéj nutą Helusi piosenek.—To téż schodząc obadwa razem ujrzeliśmy ją przez zielone sztachety ogródka siedzącą w uboczném zacienieniu na darniowéj ławeczce.— Bledszą była niż zwykle i tak zadumaną, że choć patrzyła na nas, żadném skinieniem jednak nie odpowiedziała na pozdrawiający ją ukłon.

Od tego czasu, jeśli kiedy Romuald mnie samego przyszedł odwiedzić, a skrzypców nie wziął z sobą, to się zawsze tak skarżył na nudy, tak mi w książkach niepotrzebnie przewracał, że domyśliwszy się przyczyny całego niesmaku, raz mu niby przymusowym sposobem skrzypce zatrzymałem, i trzeba wyznać, że jego sztuka nic na tém nie straciła. Zrobił się zadziwiająco pilnym, po całych godzinach grywał dzień w dzień prawie... a zawsze okno było otwarte.—Małgosia nie mogła się wydziwić, że ów pan, co wtedy w nocy tak stukał okropnie, i skrzypić, jako mówiła, tak cudnie potrafi... a Helusia?.. jéj oczy złociały coraz żywszym blaskiem, jéj twarz nabiegała coraz częstszym rumieńcem—i zdawało się, że widomie rośnie, silnieje.... wypięknia.

Jakże bo też silnieć i pięknieć nie miała, kiedy się dla niéj zaczęło takie nowe! takie pełne życie.—Marya Regina otoczyła ją całym zbytkiem umysłowego świata, a ja na wyścigi dostarczałem naukowych książek i objaśnień.—Wykształcenie dotychczasowe Helusi ograniczało się zasobami rodzinnych zdolności i tém co od zmarłéj przyjaciołki nabyła—dość gruntowną znajomością dziejów krajowych—i arcydzieł wszystkich poetów naszych. Nieraz wprawdzie żartowaliśmy z tak bogatego ubóstwa, a Marya Regina mówiła czasem, iż nie śmie podawać choćby i najzdrowszego pokarmu téj szczęśliwéj istocie, co niby zaczarowana arabskich powieści księżniczka, perłami tylko dotąd i brylantami żyła, lecz ta zaczarowana miała kiedyś sama czarnoksiężnicą zostać, trzeba jéj było w najgłębsze tajniki sił uroku wniknąć—z uniesieniem też, z namiętnością rzuciła się do pracy.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWOŚCI.

Ma wychodzić od 1go lipca r. b. *Tygodnik lekarski*, nowe pismo czasowe pod redakcyą DDrr. A. Le Bruna, A. Helbicha i L. Natansona. Umieszczczamy tu prawie w zupełności słowa prospektu:

„Wszelką umiejętność dwa bogacą źródła:—teorya i praktyka.—Pierwsza stanowi ciało, podstawę, na któréj druga wykształcenia i doskonałości dzieła dopełnia. Praktyka poprzedziła teoryą, ona była jéj matką i nigdy ścisłość pokrewieństwa nie zrywa się, bo to dziecię w samodzielność wzrosłe, w pożyteczném dla społeczności istnieniu, w korzystnéj do wzrostu dążności, ciągłych zasiłków, ciągłéj odnowy po macierzystych zabiegach wymaga. Te dwa ścisłe każdéj nauki ogniwa, w nauce lekarskiéj bezwarunkowym i wiecznie trwałym zespalać się muszą sojuszem, jeżeli ona wysokiemu celowi swojemu, niesienia pomocy w cierpieniach ludzkich, godnie odpowiadać pragnie.

Wieki doświadczeń składały się na teoryą rzeczy lekarskiéj. Dzieł ogromy, biblioteki całe, mieszczą w sobie geniuszem i ludzką pracą zdobyte na przyrodzeniu prawdy. Ta naukowa zdobycz, to nieprzerwane pasmo odkryć i doświadczeń, jest żywiołem teoryi, a praktyki zadaniem.—Wiek nasz celuje w gałęzi praktycznéj, w naukowém praktyki zastosowaniu; miara, waga i analiza, przy nadzwyczajnéj dokładności narzędzi, stają się probierczym kamieniem prawdy.—Ztąd ów olbrzymi nauk przyrodzonych i najpiękniejszéj ich korony, sztuki lekarskiéj, postęp.

Godne poświęcenie się temu zawodowi, nieustannéj wymaga nauki. Lekarz najzasadniéj udoskonalony dzisiaj, sumienny ma obowiązek, krok w krok zdążać za biegiem twórczych odkryć, oswajać się ze wzrastającém światłem doświadczeń, i wcielać się niejako w ogrom szerzących się wiadomości; jeżeli nie chce, aby go nadchodzące jutro powitało o wiek w tyle, olśnionego nadmiarem blasku nowości, albo wlokącego się na polu ślepéj empiryi lub pozyskanéj rutyny.

Jedynym środkiem, stawiającym lekarza w możności postępowania z nauką bez znacznéj straty drogiego każdemu czasu, bez wielkiego nawet mozołu, jest piśmiennictwo czasowe. Świadczy o tém owe niezmierne rozwinięcie tego rodzaju piśmiennictwa w Niemczech, we Francyi i Anglii, gdzie niemal każda gałęź nauki lekarskiéj osobne ma poświęcone sobie pismo.

Pismo peryodyczne jako organ wspólnego porozumienia się między lekarzami, dający sposobność udzielania własnych spostrzeżeń i korzystania z doświadczeń drugich, jest dla lekarza każdego żywotną potrzebą. Prócz tego pismo czasowe lekarskie jest ważną pomocą w praktyce, w czasach panujących epidemij, lub występujących nowych nieznanych chorób; ważnym środkiem do szybkiego rozprzestrzenienia i ocenienia nowych, nieznanych, lub ulepszonych sposobów leczenia.— Zdrowa i bezstronna krytyka jest najsilniejszym bodźcem do dobrego piśmiennictwa naukowego; ścieranie się zdań różniących się, jest głównym sposobem odkrycia prawdy; ale wymagają jawnéj polemiki, jaka się tylko w piśmie czasowém prowadzić może.—Nienajmniejszą także piśmiennictwa czasowego jest zasługą, że jest najlepszym środkiem do wykształcenia języka naukowego, który w mowie naszéj prawie dopiéro tworzyć należy.

Nikt zatém przeczyć nie będzie, że pismo czasowe lekarskie jest w kraju naszym nietylko użyteczne, ale nawet potrzebne. W tém więc przekonaniu i z zaufaniem w życzliwość krajowych lekarzy, podejmujemy się wydawania pisma lekarskiego tygodniowego pod tytułem: „*Tygodnik lekarski*," którego redakcyą zajmować się będą: DDrr. A. Le Brun, A. Helbich i L. Natanson.

Pismo to zawierać będzie:

1) Rozprawy oryginalne lub tłumaczone, ze wszelkich gałęzi nauk lekarskich, farmacyi i weterynacyi—opisy epidemicznych chorób i przypadków chorobliwych ważniejszych.

2) Sprawozdania i wiadomości statystyczne ze szpitalów warszawskich i prowincyonalnych, z uwagami nad panującym charakterem chorób miejscowych lub epidemicznych.

3) Wyciągi ważniejszych wiadomości z pism zagranicznych lekarskich i farmaceutycznych.

4) Krytykę wszystkich dzieł lekarskich wychodzących w języku polskim, i ważniejszych dzieł obcych.

5) Postanowienia rządowe tyczące się lekarzy, aptekarzy i weterynarzy.

6) Wiadomość o czynnościach towarzystwa lekarskiego warszawskiego i towarzystw naukowych zagranicznych.

7) Doniesienia o zadaniach lekarskich ważniejszych akademij i towarzystw naukowych.

8) Odcinek Tygodnika (Feuilleton) zawierać będzie przedmioty nie ściśle naukowe obchodzące lekarzy.

9) Doniesienia o nowych dziełach wyszłych w kraju i zagranicą.

10) Doniesienia dla lekarzy i aptekarzy.

Dążność redakcyi będzie równie naukowa i praktyczna.—Staraniem redakcyi będzie obeznawać czytelników ze wszystkiemi postępami nauk przyrodzonych, fizyologii i anatomii, a szczególniéj zwracać uwagę na ich zastosowanie w praktyce—nadać praktyczną wartość pismu przez rozbiór charakteru chorób panujących epidemicznych i miejscowych, przez opisy ważnych chorobliwych przypadków, udzielenie ważniejszych nowych sposobów leczenia i rozbiory nowszych dzieł lekarskich.

Przysposobiwszy znaczną ilość prac, między któremi znajdują się twory najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych, i zapewniwszy sobie nadal ich współdziałanie, redakcya może ręczyć za regularne wychodzenie *Tygodnika.* Przytém redakcya uprasza lekarzy, a szczególniéj ordynujących w szpitalach, którzy osobiście nie otrzymali wezwania, ażeby raczyli przyczyniać się do zasilenia *Tygodnika* swojemi pracami, które z wdzięcznością przyjmować będzie."

Wydawcą tego czasopisma naukowego jest Henryk Natanson księgarz przy ulicy Krak.-Przedmieście N° 442, dokąd mają być przysyłane artykuły lub ogłoszenia pod adressem *Redakcyi Tygodnika lekarskiego.* — Cieszymy się z tego drugiego dziennika medycznego, gdyż i *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego* wychodzić nie przestaje pod redakcyą Dra Lebla.